

← ← ← ← ←

## DYSKUSJA

⇒ ⇒ ⇒ ⇒ ⇒

### Uczeni niedouczeni w peregrynacji po naukę\*

*„Jakież to słodkie i miękkie wezglowie owa niewiedza i nieciekawość i jak zdrowo spoczywa na nim głowa dorzecznego człowieka”.*

Michèle de Montaigne – „Próby III, rozdz. XVI”  
Tłum. T. Żeleński (Boy)

*„Umysł przenikliwy, a nierozległy, umie się wszędzie wbić, ale nigdzie poruszać”.*

Rabindranath Tagore – „Zbłąkane ptaki”  
Tłum. R. Stiller

*„Plagą nauki są pseudoprace, prace o niczym, które nie postawiły sobie żadnego nowego celu poznawczego albo nie kończą się w ogóle żadnym wnioskiem”.*

Grzegorz Białkowski (W: W. Osiatyński – „Nauka a świat wartości. Rozmowa z...”)

*...„tyle tego że nie można się połapać przy nich nawet każdy uczony – niedouczony”...*

Jan Twardowski – „Do świętej Tereski”  
(w zbiorze „Wiersze”)

*„W nauce dokonuje się niekiedy jakby przepęd stada inteligentnych baranów. Ostatni, patrząc w ogon poprzednika, twierdzi, że widzi przewodnika stada. O słuszności kierunku wnioskuje po rozdeptanej ziemi, informacja idzie przecież od czoła. Tylko baran anarchista, parszywy baran występuje z szeregu i analizuje kierunek. Panowie, zdaje się, źle idziemy, nie ten kierunek”.*

Włodzimierz Sedlak – „Życie jest światłem”

*„Na tym świecie nic się nie ukryje i wszystko się wyda”.*

Jaroslav Hašek – „Przygody dobrego wojaka Szwejka”  
Tłum. P. Hulka-Laskowski

\*Pamiętnik z podróży naukowej do Czeskich Budziejowic (1997).

## 1. W poszukiwaniu owoców wielkiego drzewa

Na wstępie odnotowuję miłe wrażenie: Wielu, nawet najstarszych uczestników sympozjum nosi plecaki lub tornistry szkolne. Wnioskuje z tego, że uczeni poczuli się niedouczeni i przybyli, aby się jeszcze czegoś nauczyć.

Rozmowy z kolegami ze znanego ośrodka naukowego rozpocząłem od pytania o przyczynę niedawnej śmierci wybitnego uczonego, którego osiemdziesięciolecie urodzin miałem okazję uroczyście świętować przed trzema laty. Pytałem też o jego następcę. Jeden z moich kolegów, którego od dawna uważałem za najlepszego ucznia owego uczonego, odpowiedział mi: „*Nie ma godnego następcy między odroślami*”. Znając mojego kolegę ze zwięzłych replik, zrozumiałem, że słowa te były wnioskiem z niewypowiedzianej myśli: „*On był jak wielkie drzewo, pod którym – poza odroślami – nic się nie rozwinęło*”. Pomyślałem. A więc to tylko egzemplifikacja myśli Brancusiego o wielkim Rodinie: „*W cieniu wielkiego drzewa nic nie rośnie*”.

Doszedłem zatem do przekonania, że następców *wielkiego drzewa*, odpowiednich do jego rozmiarów i żywotności, należy szukać poza okapem jego korony, bo przez długi czas i daleko sięgały owoce z owego drzewa. Ale i tam godnych następców nie znalazłem, a liczni naśladowcy wcześniej zamilkli niż twórca. Najdorodniejsze owoce z tego drzewa spożyli jego współcześni, przyswoili, przekazali swoim następcom. Najbardziej porywające niegdyś idee stały się z czasem wspólną, już bezimienną częścią naszej wiedzy i świadomości naukowej.

W nauce o roślinności, podobnie jak w całej ekologii, nie ma tak fundamentalnych idei jak system kopernikański, jak teoria ewolucji, a gromadzenie wiedzy odbywa się drogą niezliczonych prób i błędów z udziałem stale wzrastającej armii wyrobników. Jeśli była taka idea, to tylko w zaraniu tych dziedzin nauki. Mogła nią być wówczas idea stref klimatyczno-roślinnych na Ziemi, do dziś mozolnie weryfikowana i opisywana. Mogła tę rolę pełnić także teoria sukcesji ekologicznej, ale teoria ta utonęła w morzu nieporozumień terminologicznych. Zaś najważniejsze dyrektywy proceduralne: *research on permanent plots* i *long-term studies*, które miały pomóc w zgłębieniu istoty sukcesji – o ironio! – owocują pośpiesznie przygotowanymi raportami z 3–5-letnich badań. Innych, atrakcyjnych problemów, jak konkurencja lub koewolucja, nie da się wyjaśnić bez udziału innych nauk. Więc zastanawiam się:

*Jak ulepszyć drogę poznania rzeczywistych prawidłowości rządzących domem i jego mieszkańcami? Kto może być przewodnikiem po owej drodze? Czy jeszcze potrzebny jest do tego Mistrz, jak ów uczonego przyrównywany do wielkiego drzewa? Czy znajdą się młodzi gotowi do nauki u Mistrza? Czy Faust – jeśli jeszcze jest – nie pozostanie samotny i zbędny?*

## 2. O sztuce uprawiania nowiny i starzyny bez ciekawości i zapału

Roczniki trzydzieste, a więc moi rówieśnicy, pojawili się jeszcze dość licznie, ale nierzadko przedstawiają się już jako wyleniałe kocury, pozbawione owego żaru wewnętrznego, po którym jeszcze niedawno rozpoznawaliśmy się nieomylnie w każdych okolicznościach. Stąd „wychłodzenie” naszych reakcji nie zawsze musi dowodzić, że dorobiliśmy się bezstronnego sądu o ludziach i sprawach.

Oto na sympozjum zaprezentowało się wcale liczne, nowe pokolenie... *samorodków* i *samouków*. Samorodków – bo nie sposób ich zidentyfikować z określoną szkołą naukową, z ośrodkiem, z mistrzem, bo nieświadomi są swego pochodzenia. Samouków – bo wygłaszają kolejne doniesienia na bezpieczne tematy, podtrzymując wątle koncepcje, nowinki żywotne najwyżej 3–5 lat, albo też podejmują fragmenty klasycznych problemów pod nową nazwą, bez wskazania ich rodowodu. Wmówiono im, że najważniejsze jest przy tym zacytować tylko literaturę najnowszą, a wyrywkowy przedmiot doniesienia zρέcznie nazwać.

Po wysłuchaniu większości referatów wyprowadzić można następujący wniosek:

Dla wykonania standardowego badania ekologicznego wystarczy 1 m<sup>2</sup> Ziemi, może 3 m<sup>2</sup>, może kilkanaście m<sup>2</sup> oraz trzyletni okres obserwacji, byle całość przedsięwzięcia nazwać *long-term studies*. Materiału z tego będzie dość na zgrabny raport, jeśli ma być sporządzony według wyschematyzowanych wymagań redakcyjnych międzynarodowych periodyków. Przedtem jeszcze trzeba wykorzystać możliwie najnowsze programy komputerowe, bo one są w stanie pomnożyć wątle dane wyjściowe i stworzyć wrażenie rewelacji. *Significant!*

To nic, że już nie dochodzi się, czy hipoteza warta była badań, czy próba była reprezentatywna, czy była dostatecznie liczna. Ważne jest tylko, że różnica jest istotna, bo musi być istotna. Wszak wcześniej tak wybrano obiekty i metodę badań, by różnica była istotna. Na wszelki wypadek ograniczono też czas badań do 3–5 lat, bo a nuż zjawisko będzie rozwijać się inaczej niż założono. Bezskutecznie próbuję dowiedzieć się: *Dlaczego coraz częściej współczesne badania ekologiczne znamionuje pośpiech i nijakość? Czy tylko wadliwy sposób finansowania jest tego przyczyną?*

Odnosi się niekiedy wrażenie, jakby te badania wykonywane były pod przymusem, bez ciekawości świata, bez gotowości podjęcia ryzyka. Nie przewiduje się w nich popełnienia błędu. *Significant!*

Zapytuję siebie: *Czy uśpione serca i zardzewiałe umysły mają zapewnić obiektywizm w badaniach? Czy analiza zdroworozsądkowa już stała się zbędna, a może posługujemy się nią tylko w skrytości na prywatny użytek?*

To, co powiedziałem, to oczywiście karykatura współczesnego przyczynkarstwa ekologicznego, nieobcego także innym dziedzinom nauki, poza którym na szczęście

występuje co jakiś czas oryginalne, dobrze przemyślane, świetnie przeprowadzone, gruntownie udokumentowane studium istotnego problemu. Ale jakoś jest ich coraz mniej. Jeśli są, to trudno je wyłowić wśród tysięcy przyczynków ukazujących się corocznie, bo i wynikom gruntownych, wieloletnich studiów także narzucono formę zwięzłych raportów.

Obserwuje się zanikanie monografii naukowej na rzecz niespójnego zbioru artykułów, za to opatrzonego tytułem, który obiecuje przełom w naszej dziedzinie. Ale przełomu nie widać! Po rosyjsku takie zbiory nazywano „*sbornikami*”. Na użytek międzynarodowej nauki właściwsze byłoby określenie „*niesborniki*”.

Nie czynią też tego przełomu w umysłach coraz liczniejsze podręczniki ekologii i nauki o roślinności. Są one wprawdzie atrakcyjne pod względem kompozycji, treści i formy. Omawiają mnogość przykładów i ukazują wielość postaw badawczych. Nie zakreślają wszak pola wiedzy zweryfikowanej, dostatecznie pewnej, pola dobrze uprawionego, poza którym istnieje ziemia niczyja, a więc każdego z nas, ziemia warta jeszcze starań i zapobiegliwości, *nowina*, ziemia dopiero co wydzierana lasowi niewiedzy.

Nadal ekologia jest nauką bez historii, jak przed laty zauważył Adam Łomnicki. Nadal bowiem nie wiadomo, co wiadomo na pewno, bo nadal bez intencji rewizji klasycznych założeń podejmuje się badania na dowolny, już wyeksploatowany temat, a ich rezultaty bez przeszkód można opublikować, byle podporządkować się wspomnianej instrukcji redakcyjnej. Nawet brakuje nam świadomości, że sięgamy po *starzynę*, ziemię porzuconą, może nie do końca wykorzystaną, lecz na powrót porosłą lasem niewiedzy. *Significant!*

Zapewne nie da się ściśle określić kanonu wiedzy ekologicznej, chociaż jego rozważanie wydaje się konieczne, aby odmierzać kroki ku przyszłości. Przecież nawet owi autorzy pracujący na niwie *ekologii trzymetrowej i trójsezonowej* mogą w sobie znaleźć tęsknotę za pierwszą, dostatecznie pewną prawdą. Niejeden przecież chciałby dowiedzieć się, jak jego śrubka daje się wkręcić do naukowej maszyny, jak się ma owa, zbadana przez niego cząstka, do większej całości.

Nawet trudy peregrynacji po naukę nie dają zapomnieć o marzeniach. Czuję potrzebę ich ujawnienia, zanim coś więcej o nich napiszę. *Wszak mnie się marzy, aby choć jedno twierdzenie ekologii i nauki o roślinności zyskało jednoznaczność i prostotę twierdzenia Pitagorasa.*

### 3. O sztuce zadawania pytań i unikania dyskusji

Po kolejnych doniesieniach nie ma dyskusji, tylko 2–3 pytania, może niektóre zamówione u życzliwego kolegi. Pytania są proste, najczęściej dotyczą metody lub obiektu badań, jakby w obawie, że pytając w nieojczystym języku, możemy być niezrozumiani.

To wyjaśnienie nie zadowala mnie. Rozważam więc, dlaczego jedni zadają pytania, inni nie! Oto bieg moich rozmyślań:

*Zanim wam zadam pytanie, zapytam najpierw siebie: czego chcę się dowiedzieć? Muszę się upewnić, czy chodzi o złagodzenie mojej niewiedzy, czy o zaspokojenie mojej ciekawości, czy też o uzyskanie informacji potrzebnej do powtórzenia doświadczenia lub wszczęcia działań. Może chcę tylko zabłysnąć inteligentnym pytaniem, wiedząc, że nie ma na nie odpowiedzi. Może pragnę uchodzić za mistrza paradoksu. Może zamierzam wprowadzić w zakłopotanie przeciwnika, przełożonego lub podwładnego. Może chcę tylko upewnić się, czy jeszcze ktoś kojarzy mnie z wcześniejszymi dokonaniem.*

Nim uporałem się z moimi rozważaniami, minął kolejny komunikat i padają kolejne pytania o metodę, obiekt... Problem nadal nieważny, więc nie ma dyskusji, więc nie ma przeciwników.

Jeszcze 20–25 lat temu na sympozjach tego samego stowarzyszenia spotkać można było wiele wybitnych indywidualności naukowych. Niejedna z nich uznawana była za mistrza, twórcę szkoły naukowej. Oni to byli nie tylko autorami oryginalnych wystąpień, ale i sprawcami żywej, twórczej dyskusji. Dla uczestnictwa, nawet biernego, w takiej dyskusji udawano się dawniej na sympozja. Lektura owych dyskusji, publikowana ongiś wraz ze sprawczymi komunikatami, upewnia jeszcze dziś w przekonaniu, że było po co wędrować. Wędrowało się po naukę, dla wymiany myśli, z czasem ten i ów stawał się mistrzem dla następnych. Dziś o sensie i przebiegu sympozjum decydują sponsorzy, wszak uczestnictwo w sympozjum musi być poświadczone referatem lub plakatem, nawet jeśli nie ma się nic do powiedzenia na dany temat. Z upływem czasu ze starożytnej idei sympozjum pozostała najczęściej jej dosłowna treść – uczta, biesiada. Ale i biesiady stają się coraz bardziej banalne, bo organizatorzy pozbywają się trudu ich przygotowania na rzecz kosmopolitycznych restauracji.

#### **4. O sztuce wytrwałej peregrynacji i obojętnych peregrynantach**

Zapewne było sporo przesady, gdy miejscowa gazeta informowała o naszym dorocznym spotkaniu na stronie tytułowej: „*Hundert Professoren aus vier Kontinenten*”.

Tym razem, jak zwykle, utytułowanych uczonych było nie mniej i to ze wszystkich kontynentów, bo trafił między nas i wytrwały Antarktyk! Żartowano nawet, że liczba reprezentowanych krajów jest większa od liczby uczestników. Dziś bowiem naukowiec, podobnie jak sportowiec, jeśli przypadkowo nie reprezentuje samego siebie, co kilka lat występuje w barwach innego państwa lub uniwersytetu. Dawniej roztrząsano by, czy jest on bardziej internacjonalistą, czy bardziej kosmopolitą. Dziś nikt nie pyta, czy to zainteresowania naukowe, czy też dobre

stanowisko są przyczyną tak pożądaną mobilności ludzi nauki. Przypomnijmy sobie: Dobry Wojak Szwejk rodem z Budziejowic, wytrawny wędrowiec, był przecież obywatelem monarchii, w której znalazło się nieomal tyle narodów, co ludzi. Po dziś dzień mają kłopoty ze swą tożsamością.

Według powszechnych odczuć sympozjum było udane, koledzy mili, organizatorzy spolegliwi, debiutanci zauważeni, autorzy przyszłych publikacji w międzynarodowych periodykach – optymistycznie usposobieni. Brakowało tylko wyraźnych dowodów zainteresowania dla dociekań kolegów. Najważniejsze wszak to zrzucić z siebie ciężar doniesienia z własnych badań. Liczy się bowiem doniesienie, niezgodnie z istotą rzeczy nazywane komunikatem. Nie liczy się odbiór, przyjęcie i przyswojenie bądź odrzucenie. Nieomal, jak w najnowszej aferze szpiegowskiej, w której to dobrowolny informator przekazywał rezydentowi ważne dane wbrew jego gotowości do przyjęcia. A może nasze sympozja to tylko handel nadmiarem produktów? Odbitek prac rozdaje się niewiele, nieliczni też o nie zabiegają. Wszyscy liczą na carrenty, kopiarki i Internet. Każdy, kto już jest autorem, nie musi dostrzegać autora w innym człowieku.

Ale jak mawiał Józef Szwejk z Budziejowic: „*Na tym świecie nic się nie ukryje i wszystko się wyda.*” Także mój zamysł.

## **5. Diagnoza stanu przejściowego zakończona optymistycznymi wnioskami**

Żegnam się z trzema, ostatnimi już, mistrzami w naszej dziedzinie. Przez tydzień byli niezauważani przez młodych uczestników. Żegnam się z rówieśnikami i młodszymi kolegami. Ci ostatni, obojętni wobec wiedzy zgromadzonej w setkach monografii, podręczników i tysiącach raportów, nie doświadczyli opieki mistrzów i zdają się poszukiwać własnej drogi. A więc – to samorodki lub lepiej: ofiary samoródtwa, nawet nie klonowania. Podejmują jednak przypadkowe zadania lub poprzestają na naśladownictwie wypróbowanych pomysłów. Jeszcze raz upewnili się, że idą właściwą drogą, wszak większość nią podąża. Część z nich postępować może tak przez całe życie.

Mylące były owe tornistry szkolne!

I po *starzynie*, i po *nowinie*, krążyć będą niezliczeni badacze, do końca nieświadomi celu, kierując się instynktem stadnym. W stadzie – jak zauważa Włodzimierz Sedlak – rzadko zdarza się baran anarchista, który wystąpi z szeregu. A przecież powinno się to co jakiś czas zdarzyć, zwłaszcza wśród samouków i samorodków.

Niektórym, opanowanym rzeczywistą pasją poznania, uda się zapewne odnaleźć własną drogę i własny cel – za cenę stania się wybitnym specjalistą w bardzo wąskiej dziedzinie. Ci, którzy spróbują opanować większą całość, ryzykują: mogą stać się bardzo wszechstronnymi... nieukami. A możemy wszyscy tylko uczeni –

niedouczeni, bezradni wobec złożoności i różnorodności świata, wobec coraz rozleglejszego pola badań naszej dziedziny, pretendującej do roli metanauki.

Opuszczam gościnne miasto i spolegliwych gospodarzy, zastanawiając się nad słusnością mojego wniosku, który po uogólnieniu brzmi: *Wśród przyrodników, ekologowie to najbardziej wszechstronni nieucy.*

Uściślam jednak mój wniosek: *z wyjątkiem tych, którzy uczą się od siebie i innych, z wyjątkiem tych, którzy w porę zrozumieli, że nie można zmierzać do celu, jeśli nie wiadomo skąd się wyszło, z wyjątkiem tych, którzy znajdują w sobie ciekawość świata i gotowi są jej zaspokojeniu poświęcić życie.*

Zauważcie proszę, że ten uściślony wniosek, opatrzony tyloma warunkami, brzmi jednak optymistycznie. Wypada tylko przyjąć, że opisane słabości naszej nauki u progu XXI wieku są przejściowe, jak wszystkie słabości. Nie są więc one zapowiedzią jakiegoś pokraccznego kształtu nauki w przyszłości, a tylko zapowiedzią wielkich zmian, które nie ominą i tej największej przygody myślącego człowieka. Wypada tylko rozstać się z przekonaniem, że najlepszy z możliwych światów był naszym udziałem i kończy się wraz z naszym odejściem.

**Janusz Bogdan Faliński** (Białowieża)